



## HENRYK POSWOLSKI

9 października 1945 r. w Łodzi sędzia Z. Łukasziewicz w obecności prokuratora J. Maciejewskiego przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Henryk Poswolski
Wiek	35 lat
Imiona rodziców	Mariana
Miejsce zamieszkania	Łódź, Wólczańska 234
Zajęcie	kierownik finansowo-handlowy fabryki
Wyznanie	mojżeszowe
Karalność	niekarany

---

19 stycznia 1943 zostałem przywieziony do Treblinki transportem z małego getta w Warszawie. Transport zawierał około 3 tys. ludzi. Na stacji w Małkini transport podzielono i kilka wagonów (około dziewięć) zostało podstawionych na rampę obozu śmierci w Treblince.

Wyjaśniam, że był to już czas, kiedy jadący do obozu nie mieli żadnych wątpliwości, że Treblinka jest obozem zniszczenia.

Zaraz po otwarciu drzwi wagonów Niemcy i Ukraińcy z nahajami i rewolwerami rzucili się do wyganiania ludzi na rampę. Szczególną bezwzględnością i okrucieństwem odznaczyli się Niemcy: Franz, Kuve i Mutte (nazwiska ich poznałem później) oraz Ukraińcy, którzy bili kobiety kolbami i strzelali bardzo często w tłum tak, że już na rampie padło dużo trupów. Następnie zagnano wszystkich na plac między barakami, gdzie nastąpił podział transportu, przy czym kobiety i dzieci poszły na lewo, mężczyźni na prawo. Wszyscy musieli rozebrać

się do naga na podwórzu. Po rozebraniu kobiety skierowano do baraku, gdzie fryzjerzy strzygli im głowy. Jak słyszałem, w baraku tym Ukraińcy często dopuszczali się gwałtu na kobietach.

Po ostrzyżeniu kobiety i dzieci gnano bezpośrednio na drogę do komór, przy czym używano specjalnie tresowanych psów – bernardynów – dla przyspieszenia pędzenia ludzi.

Równocześnie rozebrani mężczyźni znosili ubrania na sterty za barak położony po prawej stronie, przy czym musieli iść gęsiego i przez całą drogę byli bici przez Ukraińców i Niemców. Po załatwieniu tej czynności kierowano ich również do komór.

Wyjaśniam, że z opowiadania robotników będących już dawniej w obozie wiem, że początkowo Niemcy starali się wzbudzić w ofiarach mniemanie, że udają się tylko do kąpieli. W tym celu zorganizowano szereg sztuczek, mających na celu utrzymać ofiary w powyższym mniemaniu. Słyszałem, że po odebraniu pieniędzy i dokumentów kazano każdej z ofiar zatrzymać jeden złoty, który miał stanowić opłatę za kąpiel. „Opłaty” te pobierał Ukrainiec, siedzący w budce drewnianej, której okienko wychodziło na drogę wiodącą do komór. Za mojej obecności już rzeczy te wyszły z użycia.

Co do mojego ocalenia, to zawdzięczam je osobnikowi w wieku około 40 lat spośród robotników żydowskich, który na placu rozbierania podszedł do mnie i szeptem powiedział „jesteś murarzem i zdunem”. Człowiek ten miał na rękę opaskę z napisem Aelteste der Juden. Zgodnie z jego poleceniem podszedłem pod płot, a on sprowadził SS-mana Kuvego, który zapytał mnie, czy rzeczywiście jestem murarzem. Powiedziałem, że tak, i następnie zostałem odprowadzony do grupy robotników. Od tego czasu pracowałem jako murarz, do oswobodzenia się przy powstaniu.

Co do budowy i urządzenia komór, to wiadomości moje oparte są na opowiadaniu tych z robotników, którzy w początkowym okresie organizacji obozu mieli możliwość dostać się na plac, gdzie mieściły się komory i groby.

Komory były zbudowane z cementu, wykładane kafelkami, słyszałem nawet, że w ścianach umieszczone były umywalnie, mające imitować rzeczywistą łaźnię. W suficie mieściły się ślepe prysznice, nie połączone z wodociągiem.

Jestem pewny, że opowiadano mi, iż między komorami były dwie takie, które miały rozsuwaną podłogę. Pod podłogę podjeżdżały wagoniki, którymi wywożono trupy.

Zabijano w ten sposób, że motor diesla umieszczony obok komór wypompowywał najpierw powietrze, a później wprowadzano spaliny z motoru.

Co do urządzenia tzw. lazaretu w pierwszej części obozu, to z własnych obserwacji mogę podać następujące szczegóły: „lazaret” przeznaczony był do niszczenia tych wszystkich osób, które o własnych siłach nie mogły przejść do komór, jak również członków załogi robotników żydowskich, którzy bądź zachorowali, bądź w jakiś sposób przewinili, bądź też po pobiciu ich osłabli. Lazaret mieścił się obok składu desek, w którym ja często pracowałem. Pracowało w nim dwu, trzech robotników żydowskich pod nadzorem kapo. Wszyscy oni mieli opaski z czerwonym krzyżem. Cały obszar lazaretu był ogrodzony wysokim płotem, przetkanym gałęziami. Do płotu dostawiona była budka, na której wisiała chorągiewka z czerwonym krzyżem. W budce tej urzędował kapo. Za nią mieściło się, w odgródzeniu, pomieszczenie zawierające ławki obite czerwonym pluszem, gdzie ofiary rozbiierały się w mniemaniu, że będą zbadane przez doktora. Za tym pomieszczeniem było miejsce likwidacji ogrodzone całkowicie płotem, a częściowo i wałem. W środku znajdował się dół w postaci leja, nad którym stawiano ofiarę na desce. Strzelał Niemiec lub Ukrainiec ukryty specjalnie za węglem, w tył głowy.

Po zabiciu wszystkie trupy palono. Przy paleniu używano jakiegoś białego proszku (przypuszczam, że ułatwiał spalanie).

Od czasu mego przybycia do obozu ruch transportów był już niewielki, gdyż główny okres likwidacji trwał latem, jesienią i zimą 1942. W każdym razie pamiętam (zdaje się w lutym) dwa transporty z Białegostoku, kilka transportów z getta warszawskiego oraz z Bułgarii i Grecji. Ostatnie, niewielkie transporty były w maju 1943.

Zdaje się w marcu 1943 obóz był wizytowany przez Himmlera. O godz. 16.00 na placu zebrano załogę obozu i robotników żydowskich i odbył się raport przyjmowany przez SS-mana Kuvego. Ten z kolei zdał raport komendantowi obozu, który następnie meldował Himmlerowi.

Przypuszczam, że od wizyty Himmlera zaczęło się zasadnicze działanie, mające na celu zatarcie śladów zbrodni. Od tego czasu zaczęto przy pomocy bagrów wydobywać trupy z dołów i palić. Popiół ze spalenia był rozsypywany.

Co do robotników żydowskich, to było ich stale około tysiąca. W okresie powstania, o ile się nie mylę, 1,1 tys. Ukraińców było około 300, zaś SS-manów do 40 – 50.

W styczniu 1943 zaczęło się na wielką skalę wywożenie ubrań i innego dobytku do Niemiec. Pamiętam w szczególności transport bardzo duży palt, ubrań i butów, skierowany do Wiednia. Ładowanie wagonów odbywało się z wielkim pośpiechem, wśród nieustannego bicia nahałami przez Ukraińców i Niemców. Ludzie, którzy w związku z tym biciem mieli następnie podsiniałe oczy, byli wybierani przez SS-mana Muttego i jako chorzy odprowadzani do lazaretu, gdzie Mutte ich zabijał. Chorzy robotnicy (w czasie epidemii tyfusu plamistego w zimie 1943) umieszczani byli w Krankenstube, która jednak mogła pomieścić tylko 30. Jeżeli było więcej chorych, byli zabijani zastrzykami.

W ogóle traktowanie robotników nacechowane było okrucieństwem i stale poszczególni robotnicy, a nawet większe ich grupy ginęły.

Co do złota i walut to przypominam sobie, że w marcu 1943 wysłano dwa transporty, każdy po trzy, cztery samochody, wypełnione walizkami.

Powstanie wybuchło w obozie 2 sierpnia 1943, było przedtem starannie przygotowane. W bezpośredniej akcji brało udział około 300 robotników żydowskich, uzbrojonych w broń, którą wydostano przez podrobienie klucza do magazynu. W powstaniu zginęło około 15 Niemców i około 50 Ukraińców. Obóz został spalony.

Protokół odczytano, po czym został przez świadka podpisany na każdej stronicy.